

Święty bp. Józef Sebastian Pelczar - Jak zachować wiarę katolicką w narodzie.



Fragment książki

„Wezwanie do pracy nad duchowym odrodzeniem się Narodu polskiego”.

„Codziennie dziękuję Bogu - powiedział król hiszpański Alfons Mądry - nie za to, że jestem królem, ale za to, że jestem chrześcijaninem”. Podobnie za powołanie do religii katolickiej powinien dziękować każdy człowiek, bo ta religia jest dla niego światłem rozumu, siłą woli, pociechą serca, drogą życia i zbawienia. Powinna dziękować każda rodzina, bo ta religia jest dla niej rodzicielką cnoty, pokoju i szczęścia. Powinien dziękować każdy naród, bo ta religia jest dla niego źródłem wszelakich dóbr i ostoją

przeciw wszelkim złym czynnikom.

W szczególności religia katolicka przyniosła narodowi naszemu nowe życie, z nim zaś jedność, wolność, oświatę, cnotę, potęgę i tę wielką misję, by był „przedmurzem chrześcijaństwa” i niósł wiarę i cywilizację katolicką na Wschód. Kiedy naród polski wskutek swoich wad i przewrotności sąsiadów utracił swą niezależność, religia katolicka stała na straży jego duchowych skarbów i chroniła go od germanizacji i rusyfikacji z jednej, a od zakażenia przez rewolucję antyreligijną z drugiej strony, tym zaś, którzy cierpieli za wiarę i ojczyznę, dodawała odwagi i pociechy. A jakże nie wspomnieć, że Stolica Apostolska w ubiegłych wiekach zawsze po macierzyńsku opiekowała się narodem polskim i w chwilach tak ciężkich, jak np. napad Szwedów w roku 1655, albo powstanie w 1863 r., dźwigała go na duchu. Obecny papież Benedykt XV kilkakrotnie wyraził się z wielką miłością o Polsce i, chociaż sam jest biedny, przysłał jej pomoc pieniężną, a na wezwanie Ojca świętego wszystkie narody katolickie 21 listopada 1915 r. modliły się za Polskę i złożyły dla niej ofiary na ręce znakomitego i szlachetnego pisarza naszego Henryka Sienkiewicza. Biskupi polscy, w ślad za księciem biskupem krakowskim, utworzyli komitety dla ratowania głodnych i sierot, a całe duchowieństwo polskie, z prawdziwym poświęceniem się i zaparciem, w tych szczególnie czasach pracuje dla ludu. Religia katolicka miliony nieszczęśliwych Polaków chroni od rozpacz, a dla wszystkich jest drogowskazem, wskazującym jakimi torami ma iść odrodzenie narodu.

Za łaską Bożą nasz naród pozostał wierny tej religii aż dotąd, mimo że protestantyzm w wieku XVI, wolterianizm z masonerią w XVIII, liberalizm, materializm i socjalizm w XIX, jak i inne złe prądy nowszych czasów starały się ją wyrwać z dusz polskich, a przynajmniej osłabić jej wpływ. Niechże ta religia będzie nadal pierwszym i najdroższym skarbem narodu, by wszyscy bez wyjątku wierzyli w jej prawdy, spełniali jej przykazania, korzystali z jej łask, słuchali jej władzy, czcili jej mistrzynię - Stolicę świętą.

Czy jest tak dzisiaj i czy będzie tak w przyszłości? Czy nie grożą narodowi żadne niebezpieczeństwa? Owszem, grożą i to liczne, przede wszystkim od jawnego ateizmu, który dziś w świecie cywilizowanym występuje z otwartą przyłbicą, a utworzywszy swe falangi, uderza z wielką zaciekłością na wszelką religię, przede wszystkim zaś na katolicką. Taką falangą ateizmu są związki wolnomyślicieli, wolno żyjących, solidarnych, monistów, antydeistów, i jak się tam nazywają, odrzucające jawnie wiarę w Boga a tak fanatyczne, że wkładają na swoich członków obowiązek, by nigdy nie zaglądali do świątyni katolickiej i nie dopuścili do siebie czy do swoich bliskich kapłana. W Polsce chorągiew wolnej myśli, czyli ateizmu, rozwinął Andrzej Niemojewski, autor bluźnierczych Legend i innych bezbożnych pism, który jeszcze w 1907 r. takie rzucił hasło: „Przestańmy być zbuntowanymi katolikami, a założmy własną wolną gminę” - rozumie się bez dogmatów i etyki chrześcijańskiej; obok niego zaś stanęła garstka ateistów Polaków i Liga Wolnej Myśli Polskiej, utworzona przez Żydów warszawskich. Podobne dążności ma wiedeński „związek wolnej szkoły”, którego zadaniem jest wyrugować naukę religii ze szkół, by wychować młodzież w ateizmie, a który i do Galicji zapuszcza swe zastępy. Niestety, nawet na zebraniach nauczycieli Królestwa Polskiego w 1916 r. i 1917 r. dały się słyszeć głosy i zyskały poklask, by ze szkół wyrzucić naukę religii! Bacność zatem, młodzieży; bacność, rodzice i stróżowie narodu, bo propaganda niewiary, pod nazwą Związków Wolnomyślicieli i Kółek Etycznych, szerzy się szczególnie wśród uczniów uniwersyteckich Warszawy, Krakowa i Lwowa.

Falangą ateizmu są zwolennicy materializmu, czyli bałwochwalcy ciała i złota. Materializm chce dziś panować we wszystkich dziedzinach ludzkich - w filozofii jako monizm, uznający tylko materię i zaliczający Boga, duszę, religię, do starych baśni; w naukach przyrodniczych jako darwinizm, tłumaczący

powstanie stworzeń bez Stwórcy, teorią ewolucji i samoródtwa; w świecie etycznym jako moralność wyzwolona i zwycięstwo sensualizmu nad idealizmem; w polityce jako górowanie siły nad prawem i ucisk słabszych przez mocniejszych; w sztuce i literaturze jako skrajny realizm, szukanie „nagiej duszy” i apoteoza namiętności; w życiu jednostek jako kult ciała i żądza wzbogacenia się w celu używania. Materializm na kształt dżumy szerzy się po świecie, wiodąc za sobą niedowiarstwo i wywołując nawet u ludzi wierzących chorobliwą miękkość i zniewieściałość ducha. Zaiste, trzeba było aż tak strasznej wojny, by choć w części uleczyć zarażoną przez niego ludzkość. Bacność zatem przed tą zarazą, bo ona i do nas dotarła – wszakże trafiają się i w społeczeństwie polskim ludzie, dla których zasadą życia są te słowa: jedz, pij, używaj, bo po śmierci nie ma żadnej rozkoszy.

Falangą ateizmu jest masoneria, mająca dziś w świecie przeszło 26860 łóż i do dwóch milionów adeptów. Wprawdzie loże angielskie, niemieckie i północnoamerykańskie zachowały wiarę w Wielkiego Budowniczego świata, ale ten Budowniczy to nie Bóg prawdziwy, jaki się nam objawił. Wszędzie natomiast masoneria wysławia tę religię, „na którą się wszyscy zgadzają”, czyli religię humanitaryzmu, a więc ubóstwienie człowieka. Konsekwentniej postąpił francuski Wielki Wschód, gdy już w 1877 r. wymazał ze swoich statutów wiarę w istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, czyli proklamował ateizm. Masoneria, chcąc być kościołem świata, nienawidzi śmiertelnie religii katolickiej i za główne swoje zadanie uznaje „odchrześcijanienie społeczeństwa”. Toteż skoro przy pomocy wolnomyślicieli, radykałów i socjalistów doszła we Francji do władzy, zaraz przeprowadziła rozdział Kościoła i państwa, ograbiła duchowieństwo, zniosła zakony, wyrugowała samo imię „Bóg” ze szkół, a nawet ustami dygnitarza swego Delpecha zapowiedziała: „Panowanie Galilejczyka trwało 20 wieków, ale już się kończy”. W tym samym 1906 r. ponownie ogłosiła swój tryumf w parlamencie francuskim przez Vivianiego (późniejszego premiera): „Wyrwaliśmy człowieka ze szponów wiary. Podnieśliśmy modlącego się na klęczkach po całodzienniej pracy nędzarza i powiedzieliśmy mu, że za obłokami jest tylko wymysł i urojenie. Zgasiliśmy światła na niebie i bodajby ich nigdy nie zapalono”. Loże przez propagandę bezbożności, zepsucia obyczajów, anarchii i antymilitaryzmu wywołały rozstrój w społeczeństwie i osłabiły żywotną siłę Francji. Dziś masoneria podburza wszystkie państwa do walki z katolicką Austrią, której zagładę już dawno poprzysięgła - wszakże już w 1851 r. „prorok idei” Mazzini rzucił w świat to hasło: „Delenda est Austria” (trzeba zniszczyć Austrię), toteż nie dziwimy się, że Włochy opanowane przez masonów wypowiedziały jej wojnę, a w ich ślady poszły Portugalia i Rumunia.

Do Polski ta sekta odzywa się jak niegdyś szatan: „Pokłoń mi się, a dam ci królestwo tego świata”. Nie może bowiem zapomnieć, że na początku XIX wieku miała na ziemiach polskich 40 łóż, a dziś ma zaledwie dwie we Lwowie i to afiliowane do łóż węgierskich; bo o lożach warszawskich nic pewnego nie wiemy. Otóż niech cały naród polski stanie przy katolickiej Austrii, masonerii zaś, zbratanej z prawosławiem, odpowie: „Precz szatanie, nie kuś mnie! Ja samemu Bogu kłaniać się będę, a nie chcę Polski z łaski masonerii i prawosławia”. W każdym razie bacność przed masonerią!

Falangą ateizmu jest socjalizm antychrześcijański, bo stoi on na stanowisku skrajnego materializmu, tzn. odrzuca wiarę w Boga i w wieczność, a szuka nieba na ziemi. Wprawdzie w programach socjalistycznych religię nazywa się rzeczą prywatną i dowolną, ale jest to obłuda, obliczona na omamienie łatwowiernych, której kłam zadają koryfeusze partii, przyznając się jawnie do ateizmu. „Zdążamy - powiedział Bebel w parlamencie niemieckim 31 grudnia 1881 r. - w sferze politycznej do republiki, na polu ekonomicznym do kolektywizmu, a na polu, które się zowie religijnym, do ateizmu”. Kiedy indziej zaś wyznał, że chrystianizm i socjalizm tak sprzeciwiają się sobie, jak ogień i woda. Inny przywódca, Liebknecht, jako obowiązek socjalistów ogłosił, by jak najzacieklej niszczyli wiarę w Boga i przeszczepiali w innych niedowiarstwo. Konsekwentnie partia ta zwalcza nie tylko własność prywatną, ale także Kościół, prawo Boskie, porządek chrześcijański i miłość ojczyzny, którą chce zastąpić miłością „proletariatu”; jeżeli zaś w czasie tej wojny schowała swoją broń i rozdzieliła się na dwa obozy, było to tylko chwilową niekonsekwencją. Dalej jeszcze poszła polska partia, bo wysłała pewną liczbę „towarzyszy” do legionów i stanęła pod sztandarem „miłości ojczyzny”. Oby ten sztandar sprowadził ją na lepsze tory, przypominając, że kto klasom pracującym odbiera religię, ten jest najgorszym ich wrogiem, a tym samym także wrogiem ojczyzny. Oby też przywódcy partii zastanowili się nad tym, że z ich roboty korzystają anarchiści i nihilści, którzy chcą tylko burzyć i krew rozlewać. W każdym razie bacność, aby Polska nie stała się socjalistyczna, ale z drugiej strony, by poprawiła dolę robotników.

Strzec się trzeba nie tylko ateizmu jawnego, ale także „pokostowanego”, jakim jest pozytywizm, zachwalany u nas szczególnie przez literata warszawskiego Aleksandra Świętochowskiego. Wykluczeniem

z dziedziny wiedzy ludzkiej zagadnień o Bogu i duszy, jako niby „nie - pozytywnych”, i agnostycyzmem, czyli hardym ignorowaniem religii, wszczepił on jad niedowiarstwa w niejednen umysł. Może jeszcze więcej złego przyniosła pseudofilozofia Nietzschego, który religię nazwał szkodliwym narkotykiem i zgubną hipnozą, a zamiast niej polecał nieograniczone niczym używanie życia i kult „nadczołowieka” nieskrępowanego żadnymi więzami. Bacność zatem przed tą trucizną!

Strzec się trzeba indyferentyzmu, to jest tego twierdzenia, że wszystkie religie pozytywne są tylko formami przejściowymi jednej religii naturalnej i że wszystkie są w swoim rodzaju prawdziwe, tak że człowiek może sobie wybrać religię, jaka mu się podoba, albo obejść się bez niej, byleby tylko żył uczciwie. Lecz któż nie widzi, jak fałszywe jest to zdanie, bo czyż mogą być prawdziwe wszystkie religie, różniące się między sobą, tak że jedna drugą wyklucza. A jeżeli Bóg objawił religię prawdziwą, czy człowiek nie ma obowiązku przyjmując jej i wyznawać? Otóż religią objawioną jest tylko religia katolicka, ona jedna ma za sobą dowody prawdziwości i zawiera całą prawdę i czystą prawdę, podczas gdy wszystkie inne religie zawierają większe lub mniejsze okruchy prawdy, pomieszane z błędami. Stąd każdy człowiek ma się trzymać religii katolickiej, a jeżeli jej nie zna, powinien szukać, i wtedy tylko jest bez winy, gdy jej znaleźć nie może. Niestety, wśród wykształconych warstw polskich są ludzie, którzy nie cenią religii tak, jak należy, albo wybierają z niej niektóre prawdy czy przepisy, inne zaś odrzucają, jako niby rozumowi czy społeczeństwu przeciwnie.

Skąd to się bierze? Oto stąd, że ze szkół wynoszą bardzo niedostateczną znajomość religii, a później nie starają się jej pogłębić, by rozproszyć powątpiewania rodzące się w duszy i odeprzeć zarzuty słyszane w rozmowach lub wyczytane w pismach. Bo nie biorą nawet do rąk ksiąg religijnych, nie słuchają kazań czy konferencji, nie szukają odpowiedzi na owe zarzuty u kapłanów albo u świeckich wierzących. Iluż to jest katolików wykształconych, którzy nie troszczą się wcale o poznanie dogmatów, dlatego że ich pochłania praca zawodowa albo troska o rodzinę czy o chleb codzienny. Cóż dziwnego, że ten lub ów słabnie w wierze, a nawet poczyna się wstydzić swej religii, jako niby stosownej tylko dla prostaczków, stojących na niskim stopniu kultury, albo dla dzieci i niewiast, kierujących się wyobraźnią i uczuciem. Otóż do takich przemawiają miliony wierzących w ciągu 19 wieków, a wśród nich geniusze i uczeni, że religia katolicka, jako od Boga światłości pochodząca, jest światłem dla każdego człowieka, a nadto mistrzynią całej ludzkości, matką dzisiejszej cywilizacji, opiekunką nauk, piastunką prawdziwego postępu, podwaliną moralnego i społecznego ładu; że ona czyni człowieka prawdziwym mędrcom, a jej tajemnice, choć nieogarnione, bo Boskie, nie tylko nie sprzeciwiają się rozumowi, ale kryją w sobie, jak te kopalnie złota i diamentów, przedziwne skarby nadprzyrodzonej mądrości. Niechże więc każdy spuszcza się w ich głębiny, byle z lampą wiary w ręku, niech każdy rozmyśla o prawdach religii, czytuje książki religijne, które winny być w każdej bibliotece domowej. Niech też pod tym względem poprawi się wychowanie domowe i szkolne, a wszyscy mają się na bacności przed obojętnością i ciemnotą w rzeczach religii.

Strzec się także trzeba modernizmu, czyli tego systemu filozoficzno-teologicznego, który w najnowszych czasach zbałamucił niektóre umysły, nawet w obozie katolickim, tak że Pius X w encyklice Pascendi (z 8 września 1907 r.) musiał go potępić. Modernizm istotę religii mieści nie w dogmatach, które Bóg objawił, a Kościół do wierzenia podaje, ale w uczuciu religijnym, przez które niby Bóg mówi bezpośrednio do duszy, a które podlega prawu ewolucji - skutek tego dogmaty wiary nie zawierają prawdy bezwzględnej i stałej, Kościół zaś nie jest czym innym, jak dziełem ludzkim, wytworzonym w biegu wieków i potrzebującym ciągłej reformy. Ta teoria podoba się także niektórym pisarzom polskim. Lecz któż nie przyzna, że według niej religia rozplywa się w nieokiełznanym subiektywizmie i w chorobliwej uczuciowości, czego koniecznym wynikiem musi być naturalizm, a w końcu ateizm. Bacność zatem przed modernizmem, bacność także przed liberalnym katolicyzmem, który ze szkodą dla odwiecznych zasad, chce się godzić z ideami rewolucji i liberalizmu.

Strzec się trzeba fałszywego mistycyzmu, występującego czy to w szacie polskiej, jak dawniejszy towianizm i mesjanizm a nowszy mariawityzm, czy obcej, jak spirytyzm, teozofia, gnostycyzm i buddyzm, bo wszystko to jest zboczeniem ducha ludzkiego, gdy opuszcza utarty i bezpieczny gościniec nauki Kościoła, a wchodzi na manowce rozbijającej fantazji. Bacność przed tymi zboczeniami, bo do nich umysł polski jest dość skłonny.

Strzec się trzeba katolicyzmu odświętnego, który się objawia w nadzwyczajnych okolicznościach, np. na nabożeństwie patriotycznym czy przed wyborami, ale którego owoców nie widać, bo nie ma w nim ducha wiary, albo tego katolicyzmu skarłowaciałego, który z ojczyzny robi bożyszcze i wynosi ją nad Boga, religię zaś spycha na ostatnie miejsce, gdy się jej pierwsze należy. Bacność przed tą modną hipokryzją, która

lubi się stroić w szatę patriotyzmu, niech każdy natomiast będzie katolikiem w duchu i w prawdzie, to jest stosuje zasady wiary zarówno do życia prywatnego, jak rodzinnego i publicznego. Niech też każdy trzyma się religii katolickiej nie dlatego tylko, że jest ona spuścizną naszej przeszłości i wchodzi do skarbnicy narodowej, ale że jest boska, powszechna, niezmienna, i tak narodom, jak jednostkom życie dająca. Niech wreszcie każdy kocha ojczyznę w Bogu i dla Boga, nie przelotnym tylko uczuciem lub słowem, ale ofiarą i czynem, zamiast szukać siebie w tej miłości, niech troszczy się przede wszystkim o dobro narodu, zawsze zgodnie z wolą Bożą, a zamiast marzyć o jakimś Kościele narodowym, niech pamięta złote słowa księcia Adama Czartoryskiego: „Katolicyzm nie ma być z miłości ojczyzny, ale patriotyzm ma być z miłości Boga”.

Na katolicyzm narodu polskiego czyhają ciągle dwaj starzy wrogowie: z jednej strony protestantyzm, z którego się rodzi racjonalizm negujący objawienie Boże i porządek nadprzyrodzony, a z drugiej prawosławie, za którym idzie bizantyzm i serwilizm, martwota w stosunkach Kościoła do państwa, sensualizm, pesymizm w literaturze, nihilizm w rzeczach wiary i obyczaju. Protestantyzm chce się rozszerzyć w Polsce przez swoje kolonie i szkoły, prawosławie zaś trzyma się obecnie bagnatów rosyjskich i ogłosiło już swój tryumf nad Unią w Galicji, ale dzięki Bogu przedwcześnie. W każdym razie baczność przed tymi wrogami!

W końcu każdy, kto chce zachować swą wiarę bez szwanku, niech się strzeże trzech niebezpiecznych jej wrogów: pychy, rozpusty i lenistwa. Pycha, bo ona jako ubóstwienie własnego „ja” nie pozwala człowiekowi upokorzyć się choćby przed najwyższą władzą Kościoła, a stąd jest płodną matką błędu i niedowiarstwa. Rozpusta, bo gdy ona opanuje człowieka, wypala w nim wszystko, co szlachetne i święte, a nawet narzuca rozumowi zasłonę, by nie widział Boga. Lenistwa, bo w miarę jak ktoś porzuca modlitwę, źródła łaski i obowiązki religijne, popada w naturalizm, nazywający urojeniem wszystko, co nadprzyrodzone, i powoli staje się ateuszem praktycznym, a nieraz takim umiera. A więc baczność przed pychą, rozpustą i lenistwem.

Wiara tak wielkim jest skarbem, że aby ją utrzymać, trzeba uczynić wszystko, czego Bóg od nas żąda, i raczej ponieść śmierć wśród męczarni, aniżeli zaprzeczyć się wiary. Ponieważ zaś sprawa to Boża, bez łaski Bożej niemożliwa, dlatego trzeba się modlić z Apostołami: „Panie, dodaj nam wiary”, a jeśli ktoś wiarę nieszczęściem utracił, ma błagać, jak ów ślepy z Jerycha: „Panie, daj, abym przejrzał”. Ale czy troszczyć się tylko o siebie? Nie, bo wdzięczność za łaskę wiary i miłość bliźniego wymaga, by i drugim wypraszać ten tak cenny skarb i w miarę sił pomagać w życiu z wiary. Kto Pana Boga i bliźnich szczerze kocha, ten pragnie być nie tylko rycerzem wiary, to jest, bronić jej przed wszelkimi wrogami, ale także apostołem wiary, to jest szerzyć jej Królestwo w duszach; ten też, o ile może, wspiera kapłanów w apostołskiej pracy. Niech tak wszyscy czynią, niech otaczają swoich kapłanów, swoich biskupów i najwyższego pasterza czcią, miłością i posłuszeństwem, nie lękając się „klerykalizmu”, tego podłego straszaka, który wymyślili wrogowie dla zohydzenia duchowieństwa, bo ono nie chce rządzić świeckimi w sprawach świeckich, ale tego tylko pragnie, by Chrystus Pan królował we wszystkich.

Wreszcie wola Boża i miłość ojczyzny każe starać się o to, aby naród cały żył z wiary, która przesiąkałaby na wskroś wszystkie jego instytucje. Oby wszystkie jego dzieci powtórzyć mogły słowa, jakie wybitny poeta Teofil Lenartowicz napisał z okazji jubileuszu Piusa IX w 1871 r.:

Wierzym, choćby nikt w świecie nie wierzył;
Wierzym, chociażby srożej Pan uderzył;
Wierzym, chociażby zamknął matek łona;
I będziem wierzyć, póki ostatni nie skona.

Fragment książki Bp. Józefa Sebastiana Pelczara „Wezwanie do pracy nad duchowym odrodzeniem się Narodu polskiego”.

Józef Sebastian **Pelczar** (urodzony 17 stycznia 1842 w Korczynie, zmarł 28 marca 1924 w Przemyślu) – polski biskup rzymskokatolicki, biskup pomocniczy przemyski w latach 1899–1900, biskup diecezjalny przemyski w latach 1900–1924, założyciel Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego, Święty Kościoła katolickiego.